



# ŁABĘDZIA PRZESTROGA

OPOWIEŚCI Z ZIEŁONEJ RZĘKI



# ŁABĘDZIA PRZESTROGA

HOLLY WEBB

Zilustrowała ZANNA GOLDHAWK

Przełożyła Marta Morka

Światlik

TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*The Swan's Warning. A Greenriver Story*

Redaktorka prowadząca: Urszula Piłura  
Wydawczyni: Natalia Galuchowska  
Redakcja: Anna Kapuścińska  
Korekta: Joanna Olejniczak-Kulan  
Projekt okładki: Kamil Pruszyński  
Ilustracja na okładce: © Zanna Goldhawk  
DTP: Maciej Grycz

Text copyright © Holly Skeet, 2023  
Illustration copyright © Zanna Goldhawk, 2023

Copyright © 2023 for the Polish edition by Światlik, an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Marta Mortka, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2023  
ISBN 978-83-8321-545-7

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo  
[www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



*Dla Jona, Asha, Robina i Willa*







# Rozdział 1

Dwie młode wydry ścigały się w płyciznach, rozpryskując błyszczące krople wody. Szuwar gonił siostrę, aż udało mu się chwycić łapami jej ogon, ona jednak obróciła się i złapała go za jasne, miękkie futro na szyi.

– Ej! Puść mnie! Poddaję się – piszczał i próbował wydostać się z jej uścisku, zanurzając się w wodzie.

Satynka przytrzymała go chwilę dłużej, po czym odskoczyła, aby zanurkować w głębszym nurcie rzeki. Zatrzymała się tam i czekała na brata, uśmiechając się ironicznie. Szuwar podpłynął do niej rozżalony.

– Zaczekaj, aż stanę się większy od ciebie – mruknął. – Już wkrótce to nastąpi.

– Wtedy ja będę po prostu szybsza. – Satynka zakręciła się wokół niego i szturchnęła go w brzuch, po czym znowu wyskoczyła z wody, zanim zdążył ją złapać. – Widzisz?

Szuwar warknął, ale nie na poważnie. Satynka nie wychowywała się w Zielonej Rzece i ominęły ją gonitwy oraz zapasy szceniąt, nie mógł więc mieć jej za złe, że teraz tak ją to bawi. Gdyby próbowała takiego mocowania się z młodymi bobrami w Twierdzy, to by ją zgniotły, jak przypuszczał Szuwar. Bobry były większe i cięższe od wydr, choć również bardzo dobrze pływały.

Satynka i Szuwar zostali rozdzieleni w dzieciństwie, kiedy fala powodziowa zalała gniazdo wydr i wymyła ich z legowisk. Szuwara uratowano, a Satynkę rzeka zniosła daleko, aż w pobliżu żeremia bobrów, które ją adoptowały. Podczas dramatycznej walki o przetrwanie w powodzi, straciła wszystkie wspomnienia i dorastała, myśląc, że jest dziwnym, małym bobrem, rozczarowującą córką najbardziej szacownego budowniczego w żeremiu. Gdy inne młode bobry stawały się silniejsze, ona coraz bardziej się wycofywała, czując, że nie pasuje do ich społeczności. Próbowała też ukryć swoje zamiłowanie do śpiewania, ale piosenki same z niej wypływały. Bobry tymczasem nie śpiewały.

To właśnie piosenka połączyła młode wydry na nowo. Satynka wymyśliła ją, kiedy ona i jej brat byli mali. W tamtym czasie nazywała się jeszcze Dzikim Bzem i była uwielbianą córką przywódczyni gniazda. Następczynią. Piosenka przetrwała w jej pamięci przez cały czas życia w żeremiu.

*Dzkiego bzu jagody  
W blasku słońca połyskują.  
Dzkiego bzu jagody  
Wszystkim cudownie smakują.*

*Wysokie suche szuwary  
na wietrze podśpiewują.  
Wysokie suche szuwary  
sekrety wyszeptują.*

Pewnego ranka Satynka zaśpiewała ją ciekawskiemu ptakowi, a ten zaniósł jej słowa i melodię w górę rzeki. Ptaki ćwierkały piosenkę pośród drzew i kołyszących się trzciny, aż dwie koleżanki Szuwara, Lilia i Ziółko, usłyszały ją od gajówki wierzbowej.

Lilia i Ziółko nuciły chwytliwą melodię podczas zabawy na brzegu rzeki i wtedy dotarła ona do uszu Szuwara – pierwszy raz od czasu zaginięcia siostry. To była ich piosenka. Tylko ich! W tamtej chwili Szuwar zrozumiał, że Dzik Bez wciąż żyje.

Teraz siostra trącała go delikatnie, a jej grube wąsy ocierały się o jego futro. Szuwar przekręcił się w wodzie, wystawiając brzuch na jasne wiosenne słońce. Satynka westchnęła i powoli zaczęła przebierać łapami u jego boku.

– Co się stało? – mruknął Szuwar. Słońce ogrzewało powierzchnię wody, która omywała jego futro niczym



miód. Zerknął na siostrę przez przymknięte oczy. – Co ci jest?

Satynka przestała przebierać łapami w wodzie i przycisnęła jedną z nich do siebie. Odwróciła od niego wzrok.

– Co? Przed chwilą byłaś taka szczęśliwa – fuknął. – Och, a może nie byłaś?

Może tylko próbowała zająć myśli szalonymi zabawami? Szuwar wyprostował się i wetknął nos do zimnej wody, żeby się otrzeźwić.

– Powiedz mi – powiedział, wypluwając wodę, gdy wynurzył się na powierzchnię. Przełknął ślinę i dodał cicho. – Chcesz wrócić do żeremia?

Satynka lekko wzruszyła ramionami.

– Powiedziałaś, że płyniesz w górę rzeki, tylko żeby zobaczyć, jak jest w gnieździe – mruknął Szuwar. – Teraz już chyba wiesz.

– Nie chcę tam wracać. – Satynka okręciła się i chwyciła zębami koniec swojego ogona. – Ale nie jestem też pewna, czy chcę być tutaj. Może nie chcę być nigdzie – dodała ze złością. – Jestem odmieńcem.

– Ty to powiedziałaś. – Szuwar złośliwie się uśmiechnął.

– Hej! – zaprotestowała mała wydra.

Szuwar pociągnął ją do brzegu, gdzie wdrapali się na cienką darni.

– Myślałem, że jesteś szczęśliwa – powiedział, energicznie otrząsając się z wody. – Wiem, że naprawy po

powodzi kosztują wiele pracy, ale wydawało mi się, że to ci nie przeszkadza...

Satynka obracała się, aby wycisnąć wodę z futra.

– Nie przeszkadza. To nic w porównaniu z pracą, którą wykonywaliśmy, aby zabezpieczyć żeremie. Nikt nie każe mi ścinać drzew ani spławiać ich rzeką, prawda? Poza tym tam czekałoby mnie tyle samo pracy. Mój ojciec piśał w liście, że powódź zniszczyła również Twierdzę. Nie chodzi o pracę, ale o to, jak wszyscy na mnie patrzą.

– Powstałaś z martwych – zauważył Szuwar. – I śpiewałaś do Pani Rzeki, a ona cię wysłuchała. Całe stado to widziało! Śpiewałaś do niej, a ona zawróciła fale powodzi. – Trącił ją lekko. – Szczerze mówiąc, wolałbym, żebyś poprosiła Panią Rzekę także o oczyszczenie z błota, ale zadowolę się gniazdem, w którym przynajmniej nie ma wody...

– Wszyscy się na mnie gapią – wyszeptała Satynka. – I pamiętają rzeczy, których ja nie pamiętam. Kiedy kucharz Jeżyna dawał nam dzisiaj torby z pułapkami na raki, powiedział, że wie, jak bardzo lubię syrop z dzikiego bzu. Stwierdził, że da radę uratować go trochę ze spiżarni. – Spojrzała na brata zmartwioną, po czym dodała. – Ja nie wiem, jak smakuje syrop z dzikiego bzu!

– Przypomnisz sobie – odparł łagodnie Szuwar. – A jeśli syrop ci nie zasmakuje, to ja go zjem. Jeżyna nigdy nie daje mi smakołyków, tylko przydziela obowiązków. Korzystaj, póki możesz, bo wkrótce każe ci obierać raki.

– Trzeba je obierać? – zapytała zaniepokojona Satynka i zerknęła na pas, do którego przytroczyła plecioną z sitowia torbę, wypełnioną dzisiejszym połowem raków. – Ja je po prostu miażdżyłam i wypluwałam twarde części. Robiłam źle?

– Wcale nie – odpowiedział Szuwar. – Jeżyna jest wybredny. Ja chrupię raki prosto z wody, kiedy mam ochotę na małą przekąskę w ciągu dnia. Ale on, przygotowując wielki półmisek na kolację, chce, żeby były obrane. Zwłaszcza kiedy jest wielka uczta, tak jak dzisiaj. Nie martw się tym.

Satynka westchnęła.

– Nic o tym nie wiem. Bobry nie jadają ryb ani raków, ani nawet chrabąszczy. Nie wiem, jaka powinna być wydra.

Szuwar ujął łapę siostry.

– Tylko dlatego, że cię tego nie nauczono. Ja musiałem uczyć się wszystkiego. Cały czas. Teraz przynajmniej, kiedy wszyscy są zajęci sprzątaniem po powodzi, nikt nie goni nas do nauki. Ominęło mnie wiele lekcji historii, wzorców pogodowych i ziół, nie mówiąc już o zajęciach z manier i obrzędów. Na razie staram się nie wchodzić w drogę pani Oset. – Trącił lekko siostrę. – Kiedy wszystko wróci do normy, będzie warczeć także na ciebie.

Satynka pokiwała głową. Oset, główna doradczyni ich matki i jej najbliższa towarzyszka, była dla Szuwara przez całe jego życie jak druga matka. To ona jako pierwsza

powitała ich po powrocie do gniazda i w przypiływie miłości i niepokoju chwyciła Szuwara za grzbiet i potrząsnęła nim. Satynka wtedy warknęła na nią, żądając, aby zostawiła jej brata w spokoju. Był to pierwszy raz, kiedy uznała Szuwara za swoją rodzinę.

W żeremiu bobrów nigdy nie śmiałyby odezwać się tak ostro do starszego, ale Satynka była wtedy wycieńczona i przestraszona. Po tamtej sytuacji lekcje z panią Oset wydawały się niezbyt zachęcającą perspektywą.

– Powinniśmy wracać? – zapytała, wskazując głową w górę rzeki, gdzie znajdowało się gniazdo. – Jeżyna powiedział, że chce dostać raki na czas.

– Tak – zgodził się Szuwar. – Trzeba będzie jeszcze wymieść błoto ze spiżarni. Zauważyłem, że od niektórych słoików stojących na dolnych półkach poodklejały się etykiety. To byłby dobry uczynek, gdybyśmy popróbowali, aby sprawdzić, co jest w środku, prawda?

– Z chęcią pomogę – powiedziała Satynka z szerokim uśmiechem i oboje wślizgnęli się z powrotem do ogrzanej słońcem wody.

Za zakrętem rzeki zobaczyli gniazdo pod wierzbą otoczone przez zajęte pracą wydry. Na ten widok Szuwar poczuł ścisk w żołądku. Przypomniał sobie, jak kilka dni wcześniej on i Satynka walczyli z falą powodziową, aby wrócić do gniazda, a gdy dotarli na miejsce, zastali je porzucone, bez choćby jednej wydry w pobliżu. Sytuacja

nadal była niepewna, ale Pani Rzeka obiecała im przecież, że nie będzie już więcej powodzi, prawda?

– Satynko! Satynko! – Dwa małe futrzane stworzenia rzuciły się do wody i płynęły w ich kierunku, rozpryskując krople.

Szuwar zachichotał i trącił lekko siostrę.

– A nie mówiłem? Jesteś ich ulubienicą.

Satynka wychyliła się z wody i nerwowo wpatrywała się w Wierzbę i Aksamitkę. Wciąż nie przyzwyczaiła się do małych wydr i ich wylewnego sposobu okazywania miłości. W żeremiu młode trzymały się matek, przez co Satynka, która matki nie miała, wydawała się jeszcze większym odmieńcem.

– Pobawisz się z nami? – prosiła Aksamitka, przebierając łapami obok Satynki.

– Zaśpiewasz nam coś jeszcze? – dodała Wierzba.

– Musimy zanieść to Jeżynie. – Satynka obejrzała się na brata, oczekując wsparcia, lecz on tylko zmarszczył pysk i się zaśmiał.

– Jeżyna może chwilę poczekać.

– Ty także możesz się pobawić – powiedziała Wierzba, uśmiechając się do Szuwara i wdrapując się na jego grzbiet. – Ooch! Urosłeś, kiedy cię nie było. Płyn, Szuwarze!

Aksamitka natychmiast wdrapała się na ramiona Satynki. Obie małe wydry podskakiwały i piszczały z zachwytu, kiedy Szuwar i Satynka popłynęli z nimi w stronę gniazda.



– Szybciej! Płyn szybciej!

– Uff, nie mogę... tonę... – sapał Szuwar, zanurzając się w wodzie, kiedy zbliżyli się do poskręcanych korzeni wielkiego drzewa. – Wierzbo, jesteś za duża...

Wypuścił strumień bąbelków, po czym powoli z wdziękiem się obrócił. Wierzba ześlizgnęła się z jego grzbietu i wyładowała na korzeniu z oburzoną miną.

– Eeech, chciałam płynąć dalej!

Aksamitka zeskoczyła z ramion Satynki do wody, a Wierzba poszła w jej ślady. Szczenięta wymieniły ukradkowe spojrzenia, a potem naraz zaczęły pluskać i ochlapywać starsze wydry wodą.

Satynka odwróciła się, parskając, ale Szuwar wziął odwet i posłał na małe wydry falę wody.

– Satynko, pomóż mi je pokonać!

Jego siostra się zawahała. Czy powinna? Szczenięta wydawały się takie drobne, ale skoro Szuwar to robił...

Machnęła więc ogonem i opryskała noski szczeniąt. Te zapiszczały z radości, rozbryzgując wodę małymi łapami. Satynka otrząsała się, chlapała, chlustała, kopała i piszczała tak samo głośno jak reszta.

W pewnym momencie obróciła się i zobaczyła swoją matkę, która przysiadła na korzeniu drzewa i wpatrywała się w nią z miłością. Satynka zdołała zatrzymać się w porę, bo o mały włos ochlapałaby srebrzysty pysek Pani Cień. Wstrzymała oddech i zastygła w miejscu.

Dostrzegła ciemniejące oczy Pani Cierń. Ta zaś, zobaczywszy, jak jej córka odruchowo się cofa, coś sobie uświadomiła – młoda wydra nie śmiała prysnąć wodą, bo nie знаła swojej matki wystarczająco dobrze, aby się z nią bawić.

– Przepraszam... – wyszeptały obie jednocześnie, a Szuwar i dwa szczenięta wycofali się, świadomi napięcia między nimi.

– Złapaliśmy sporo raków – mruknął w końcu Szuwar, aby przełamać ciszę.

Matka odetchnęła i kiwnęła głową.

– Dobrze. Jeżyna już terroryzuje kuchnię i narzeka, że połowa jego zapasów została zalana i nie możemy się po nim spodziewać uczyty godnej stada i Pani Rzeki. Może raki go pocieszą. – Czule poklepała syna po pysku, a potem, raczej niepewnie, tak samo postąpiła wobec Satynki.

– Pewnie każe nam je obierać – jęknął Szuwar i dodał z nadzieją: – Chyba, że masz dla nas inne zadanie.

– Nie. – Pani Cierń potrząsnęła głową. – Idźcie pomóc kucharzowi.

Szuwar grzecznie kiwnął głową i poprowadził siostrę oraz dwoje szceniąt to gniazda.

– Nareszcie – mruknęła wartowniczką przy głównym wejściu, młoda wydra o wyjątkowo ostrych zębach. – Narzekania Jeżyny słyhać aż tutaj. Już dawno powinniście byli wrócić z rakami.



– Byliśmy zajęci opróżnianiem pułapek – odparł Szuwar. – Oboje mamy wielkie torby. – Wszyscy czworo przyspieszyli jednak i pobiegli głównym korytarzem do kuchni wydrążonej w tylnej części wzgórza, za wierzbą.

– Najwyższy czas! – ryknął Jeżyna, kiedy weszli do środka. – Gdzie się podziewaliście? Ziołowy bulion gotuje się już tak długo, że prawie się wygotował! – Zamachał teatralnie, wskazując torby wydr. – Nie stójcie tak – zwrócił się do swoich pomocników. – Zabierzcie je do gotowania! Musimy mieć wszystko gotowe do uczty, zanim zacznie się ceremonia.

Kilka zgrzanych i strapionych wydr pochwyciło torby i wyrzuciło stosy ciemnych, lśniących raków do wielkiego glinianego półmiska. Było ich tak dużo, że aż rozsypały się pomiędzy dania z marynowanych szczupaków i gotowanych pstrągów, które wyglądały tak soczyście i świeżo, że Szuwar zapragnął zjadać je garściami.

Raki zostały zanurzone w kotle z rosółem. Gdy skończono je gotować, były szkarłatne i lśniące. Cudowny zapach ziół i ryb poniósł się po kuchni, aż Satynce zaburczało w brzuchu.

– Bierzcie się do roboty! – Jeżyna wepchnął w łapy Satynki półmiska ugotowanych raków, po czym spojrzał ostro na Wierzbę i Aksamitkę. Pogłaskał małe wydry pod brodą i pokiwał głową. – Proszę. Możecie usiąść pod stołem, a Szuwar pokaże wam, jak się obiera raki. Nigdy nie

jest za wcześnie na naukę i z tego, co rozumiem, młoda Satynka także potrzebuje lekcji.

Szuwar wszedł pod stół, a szczenięta podążyły za nim, zerkając na łapy uwijających się po kuchni wydr.

– Proszę... – Szuwar wyciągnął raki. Razem z Satynką ponadgryzali je starannie między głową a tułowiem, ale każdy rak nadal był w całości, miał mocny pancerz i groźnie wyglądające szczypce. W pewnej chwili Szuwar odgryzł jednemu z nich całą głowę i rzucił nią w Aksamitkę, która zaczęła piszczeć.

– Nie bądź złośliwy – powiedziała poważnie Wierba. – Robisz tylko bałagan. – dodała i włożyła głowę raka do miski z resztkami. – Co teraz?

– Odegnij ogon do tyłu i oderwij, widzisz? – Szuwar przejechał pazurem po brązowym ciele raka i odsłonił blade mięso. – Gotowe. Jeszcze tylko kilkaset sztuk. – Popchnął stos raków w kierunku Satynki oraz szceniąt i zabrali się do pracy, ostrożnie odgryzając i odrywając skorupy.

Jeżyna zajrzał pod stół i dorzucił do ich miski kolejny stos czerwonych skorupiaków.

– Pospieszcie się! Małe łapki są najszybsze w obieraniu skorup i pamiętajcie, że mam oczy na końcu ogona. Żadnego podjadania!

Aksamitka zrobiła wielkie oczy.

– Skąd on wiedział? – szepnęła. – Chciałam tylko spróbować.

– On zawsze wie – prychnął Szuwar. – Tylko zgrywa marudę. Kiedy skończycie, dostaniecie smakołyk.

Mała wydra rozpogodziła się, lecz wciąż zerkiała przez ramię na umięśniony ogon kucharza. Jego koniuszek był zwinięty pod stołem, tak jakby naprawdę ich obserwował. W końcu cała czwórka wyszła spod stołu i Aksamitka podała półmisek porządnie obranych rakowych ogonów. Stanowiło to mniej więcej jedną trzecią stosu skorup i innych resztek.

– Ach, bardzo ładnie, bardzo ładnie... – mruczał Jeży-na, podnosząc je zakrzywionym tylnym pazurem. – Podczas uczty powiem Pani Cierń, kto obierał raki do jej zupy. Pospieszcie się teraz i zejście mi z drogi. – Jego wzrok padł na Satynkę. – Ach! Jeszcze chwila. – Pospieszył do najbliższej spiżarni i wrócił z dużym glinianym słojem. – To jedyny słoć, którego zawartość się nie zepsuła. Syrop z dzikiego bzu. Pamiętasz go? – Patrzył na nią z nadzieją, przechylając głowę.

Satynka powoli pokiwała głową.

– Nie byłam pewna, ale teraz myślę, że tak! Pamiętam wielki słoć... Ale byłam taka mała...

– No jasne, byłaś mniejsza niż te dwie.

– Uwielbiam syrop z dzikiego bzu – powiedziała Aksamitka, wpatrując się z nadzieją w słoć.

Na brzegu rzeki rosło pełno dzikiego bzu, ale do zrobienia małej ilości syropu potrzeba było dużo jagód

i mnóstwa miodu, był to więc rzadki przysmak. Wszystkie młode wydry patrzyły łakomie, jak Jeżyna zanurza małą drewnianą łyżkę i nalewa ciemny, lepki syrop do czterech małych kubeczków. Podał je każdemu z nich i wyprostował się, patrząc, jak Satynka wdycha mocny zapach lata i jesieni, po czym delikatnie zanurza koniec języka w ciemnej słodyczy.

I czas nagle przestał istnieć. Satynka nie wiedziała, czy przyczyną była przerażająca powódź ubiegłej wiosny, zimna woda, czy uderzenie w głowę, ale sądziła, że straciła wszystkie wspomnienia o gnieździe. Pogodziła się z tym, że nigdy nie pozna całej prawdy o tym, co się wydarzyło. Oczywiście знаła fakty – wiedziała, że ona i Szuwar zostali wymyści z ich miękkiego trzcinowego legowiska i wciągnięci w ciemną falę. Pani Cierń i inne wydry szukali ich rozpaczliwie, aż w końcu pani Oset uratowała Szuwara, wyciągając go z wody. Satynka jednak – lub Dziki Bez, jak była wtedy nazywana – została porwana w dół rzeki, aż do gniazda łabędzia, które znajdowało się wiele dni drogi od ich domu. Była małym, przemoczonym szczenięciem, a łabędź nie wiedział, co z nią począć. Zabrał ją więc do najbliższych futrzastych stworzeń, jakie znał, czyli bobrów. Do Twierdzy.

Tam dostała nowe imię i dorastała wśród bobrów, mała, dziwna i niezrozumiana, choć jej przybrany

ojciec bardzo ją kochał. Wszystkie cechy, które czyniły z niej wydrę – akrobatyczne pływanie, instynkt łowny, jej dziwny śpiewny głos – dla bobrów były niezrozumiałe, a ona nie potrafiła z nich zrezygnować. Tylko dzięki przypadkowemu spotkaniu z rzecznymi wydrami – grupą podróżujących po rzece kupców – Satynka zrozumiała, że nie jest jakimś dziwnym wybrykiem natury. Jej rodzina ją okłamywała. Zresztą to wcale nie była jej rodzina.

Następnego dnia wyruszyła więc w górę rzeki, aby dowiedzieć się, skąd pochodzi.

A teraz smak dzikiego bzu i miłości zanurzył Satynkę w fali wspomnień. Przez chwilę była pewna, że czuje ciepłe futro swojej matki. Nagle uświadomiła sobie, że ostatni raz piła syrop z dzikiego bzu z Szuwarem, leżąc zwinięta w kłębek na ogrzanej słońcem łasze trawy przy brzegu rzeki, u boku Pani Cierń. Słońce ogrzewało jej ciało, a syrop był tak gęsty i słodki, że zalepiał pysk. Bawili się wtedy w wodzie, pluskając i piszcząc...

– Ona pamięta – odezwał się cicho Jeżyna, a Satynka zamrugła na pozostałych, z zaskoczeniem uświadamiając sobie, że znajduje się w gorącej, ciemnej kuchni. Przecież jeszcze przed chwilą bawiła się w płycznach, w świetle słońca...

– Jedzenie i opowieści – stwierdził Jeżyna ze lśniącym wzrokiem – zawsze pomagają wrócić dawnym chwilom.

Satynka pokiwała niepewnie głową. Starła się zatrzymać wspomnienie ciepła mamy i jej pełnego miłości spojrzenia z tamtego dnia. Zapra gnęła zastąpić smutek w oczach mamy, który widziała wcześniej, dawnym ciepłem.

Może Jeżyna miał rację i istniała dla nich droga powrotna. Znowu mogłyby nawiązać więź. I w końcu nazywała ją mamą, nawet jeśli tylko w myślach.